

Moje pokolenie, prócz "teraz", miało też przedtem i potem. Dzisiaj to luksus

© Marcin Matczak

wyborcza.pl | MAGAZYN, 09.12.2025

<https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,32458192,marcin-matczak-zapadlismy-na-nowa-chorobe-moze-stad-zrozumienie.html>

Czas kolisty dawał zakorzenienie, ten linearny dawał sens i cel. Czas dzisiejszy nie daje ani jednego, ani drugiego.

Mam wrażenie, że nasze życie zmienia się w serię krótkich błysków, jakby ktoś przestawił świat z trybu filmu na tryb robienia zdjęć. Skrolujemy nie tylko telefony, ale i rzeczywistość. Wszystko, co wczoraj wydawało się istotne, dziś nie tylko już nie jest, ale wręcz wydaje się, jakby tego nigdy nie było.

Merlin Donald, kanadyjski antropolog, opisał trzy etapy ludzkiej kultury:

- mimetyczny, kiedy ludzie komunikowali się gestami;
- mityczny, kiedy nauczyli się opowiadać historie;
- teoretyczny, kiedy wynaleźli pismo, a z nim instytucje, które wymagają dystansu i abstrakcji – od prawa, przez naukę, po biurokrację.

Pismo wprowadziło w ludzkie życie czas rozciągnięty: zdolność, by patrzeć dalej, planować, składać obietnice, budować instytucje, które będą działać, gdy ich twórców dawno już nie będzie.

Dziś – jak pisze Jacek Dukaj – żyjemy w świecie "po piśmie". Zastępują je obrazy, strumienie impulsów. Słowo prowadzi do refleksji, obraz prowadzi do lajku, gniewu, śmiechu. Jacques Ellul nazywa ten proces "upokorzeniem słowa": tekst wymaga skupienia, więc dziś coraz częściej jest jak przechodzenie na ulicy – po prostu go mijamy. Zamiast czytać, przewijamy, zamiast myśleć – reagujemy. A zamiast planować, klikamy: "Zobacz więcej".

Ofiary detemporalizacji

Żyjemy w absolutnej teraźniejszości. Potwierdzają to internetowe fenomeny: wiadomości na Snapchacie, które kasują się po przeczytaniu, "tryb znikający" w

Messengerze, gdzie rozmowa żyje tak długo jak ekran smartfona pozostaje odblokowany, czy wreszcie stories, czyli polskie "relacje", które znikają po 24 godzinach.

Każda treść ma żyć krótko, bo uczy się nas myśleć o pamięci jak o czymś kłopotliwym. Przecież pamięć trzeba pielęgnować, mierzyć się z nią i czasami tego, co było, żałować. Teraźniejszość jest o wiele łatwiejsza. Daje się lekceważąco przesunąć palcem, jakby ktoś machnął na nią ręką.

"Stories" niby po angielsku mają coś wspólnego z historiami, ale zgodnie z polską nazwą bardziej są raportami z chwil. To historie, które nie są historiami, i relacje, które nie budują relacji. A może stories są współczesną metaforą relacji: jest, a za chwilę już jej nie ma?

Snapchat z kolei jest metaforą argumentu: powiedziałem, ale nie odpowiadam za to, bo przecież wyparowało. Znikające wiadomości zwalniają z odpowiedzialności – za słowo i za konsekwencje.

To nie są tylko funkcje, ale język epoki, w której niczemu nie wypada pozostać na dłużej. Nie ma już narracyjnej sekwencji "kiedyś-teraz-potem" – jest tylko ciąg różnych "teraz", z których obecne po chwili są wypierane przez następne.

A przecież niektóre rzeczy nie powinny znikać: obietnica, zaufanie, dane słowo. Ale my cierpimy na nową chorobę: detemporalizację, albo – jeśli ktoś woli – odczasowienie.

Objawy detemporalizacji to utrata orientacji na przeszłość i przyszłość, życie bez osi czasu.

Człowiek epoki pisma potrafił żonglować trzema perspektywami – przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Człowiek obrazu, ofiara detemporalizacji, zna tylko jedną – tę aktualnie wyświetlaną na ekranie. Coraz trudniej podjąć mu zobowiązania długofalowe. Bo dlaczego mam obiecywać coś na za rok, skoro jutro mogę już nie pamiętać, co obiecałem? Dlaczego mam wierzyć w stabilną karierę, skoro jutro może pojawić się nowy trend? Dlaczego mam ufać instytucjom, skoro nic dzisiaj nie jest trwałe?

Efekty odczasowienia widać wszędzie. Kto w Polsce zniszczył praworządność? Kaczyński czy może jednak Tusk? Tak trudno sobie przypomnieć. Jak rozwiązać problem demograficzny czy klimatyczny? Po co, skoro zrealizuje się on w przyszłości, która jeszcze nie istnieje?

Odczasowienie widać u pracowników, którzy traktują firmę jak przystanek, a nie miejsce, do którego się przynależy, jak również w związkach, które rozpadają się o wiele szybciej niż kiedyś, w niezdolności do odraczania gratyfikacji.

Gdy wszystko krzyczy "teraz", mówienie "później" nie jest umiejętnością czekania, ale co najwyżej prokrastynacją.

Nadszedł etap trzeci

Czy w świecie odczasowionym będziemy umieli dotrzymywać umów? To przecież obietnice odroczone w czasie. Może zrozumienie dla decyzji Trumpa o wycofaniu się z konwencji międzynarodowych albo wzrost poparcia dla polexitu też mają swoje źródła w detemporalizacji? Gdy żyje się chwilą, każda długofalowa obietnica jest podejrzana.

Przez większą część historii ludzkości czas wydawał się kolisty – zgodny z rytmem natury, światła, pór roku. Dzień zaczynał się, kiedy wschodziło słońce, a kończył, kiedy zapadał zmrok. Praca była wpisana w cykl: sianie, żniwa, odpoczynek. Czas był jak koło – przynosił to samo w nowej odświeżeniu.

Potem pojawiło się chrześcijaństwo i zegar mechaniczny. Czas, zamiast płynąć, zaczął być odmierzany. Zaczęliśmy myśleć o nim jak o linii: narodziny, edukacja, praca, emerytura, koniec albo zbawienie. Rewolucja przemysłowa jeszcze to przyspieszyła: fabryki i kopalnie nie znały świtu ani zmierzchu, znały tylko kolejne zmiany i szychty. Człowiek przeszedł z czasu naturalnego na harmonogram. W tym sensie wynalazek zegara zmusił świat, by wyrównał krok.

Teraz wchodzimy w trzeci etap: zanik czasu. Czas nie jest już cyklem ani linią, ale strumieniem powiadomień, drobnymi porcjami teraźniejszości, rozsypanymi klockami. Praca zdalna zaciera granice między porą wysiłku a porą odpoczynku – wszystko dzieje się gdzieś między e-mailami. Aplikacje randkowe nie wymagają czasu, by się poznać. Nawet Netflix już nie dzieli seriali na publikowane co tydzień odcinki – wyrzuca wszystko naraz, jakby chciał skasować różnicę między "dziś" a "jutro".

Czas kolisty dawał zakorzenienie, ten linearny dawał sens i cel. Czas dzisiejszy nie daje ani jednego, ani drugiego.

To nie nostalgiczny lament, ale diagnoza kultury, która przestawiła nas na tryb poklatkowy. W takim trybie każda długoterminowa struktura – od rodziny przez naukę po prawo – staje się podatna na znikanie, jak wiadomość na Snapchacie.

Co z tym zrobić? Może więcej czytać i mniej oglądać? Moje pokolenie, które więcej czytało, niż oglądało, oprócz "teraz" miało również przedtem i potem. Dzisiaj taki stan posiadania staje się luksusem.

Śródtytuły od Redakcji.

© Marcin Matczak – ur. w 1976 r., specjalista od teorii i filozofii prawa, profesor na Wydziale Prawa i Administracji UW